**XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej**
**Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022**
**Anna Kokot-Nowak – kategoria dorośli – proza – II miejsce**

**Godło: Withuk**

# Opiekuńcza grzybnia schronu

Czy można anihilować strach? Oczy zaciska się wówczas z całych sił, jakby się chciało je połknąć powiekami, schować w bunkrze szczelnego ciała. Zaciska się tak mocno, że na podpowiekowym ekranie latają same czerwone zygzaki, przebiegają iskry, mini wybuchy tajemnych, hieroglificznych wzorów i kolorów. Wewnętrzne wybuchy są bezpieczniejsze od tych realnych, które zamieniają świat wokół w szary, dymiący miszmasz, złożony z tkanek, tkanin, fragmentów pokruszonego betonu, poszarpanych szczątków nadziei.

Gałki oczne połknięte, grzechoczą więc nerwowo w drżącym bunkrze ciała, obijają się o siebie, zderzają z impetem, odskakują bezwładnie.

Nie chcą widzieć… Nie chcą widzieć… Nie chcą za nic w świecie widzieć…

Oczy nic nie widzą, więc może i jego nie widać, może niewidzialnością się okrył metafizyczną, zniknął gdzieś pomiędzy wczoraj a dzisiaj? Ulotnił się niepostrzeżenie, wchłonął, wessała go lustrzana, lepsza strona egzystencji? Zacisnął powieki, więc niechże ta bezpieczna, przytulna, wyścielona gawra bytu -gdzieś tam- go chroni, otacza go miękkimi sklepieniami – jak czuła i dobra бабуся, przytulająca go aksamitnymi ramionami. Może jak bardzo się skoncentruje, uda mu się jeszcze wyobrazić sobie, że czuje na głowie jej suchą, pomarszczoną dłoń – jak zeschnięte skrzydło anhela, anioła opiekuńczego? Może ten gest go uspokoi, zatrzyma konwulsyjne drgania jego duszy, kipiącej od gotujących się w nim emocji - jak garnek na gazie, pełen śliwkowych powideł, jakie robiła jego бабуся?

Siedzi w kucki, drżącymi ramionkami przytula do siebie miniaturowy samochodzik. Zabawka z taniego, czerwonego plastiku, sztywna i kanciasta, bo to wywrotka, koi go jednak złudnym ciepłem, pobranym wcześniej od jego dziecięcego ciałka. Chłopiec przyciska zaborczym, chciwym ruchem trzy kółka autka, czwarte zagubił gdzieś w ferworze zabawy. Jeszcze wtedy, w tamtych czasach spokojnego, cichego sufitu i miękkiego dywanu pod stopami… Gdy zawyły wściekłe gardziele alarmów bombowych, gdy zaryczały miejskie krtanie tub ostrzegających przed nalotami, mama szarpnęła go za rękę tak mocno, że nie zdążył zabrać ze sobą do schronu żadnej mięciutkiej, włochatej przytulanki. Ani poszarpanego misia z uchem oślinionym szeptanymi przez niego tajemnicami, ani zajączka z wytartym, wyliniałym od jego policzka grzbietem. Udało mu się w locie pochwycić tylko ten zniszczony, toporny samochodzik. Dzieci strachu są bardzo pojętne, więc szybko nauczył się być jego najlepszym przyjacielem. Chłopcu nie przeszkadza, że autko jest tylko bryłką zręcznie wymodelowanych ftalanów, związków chemicznych. Dla niego to żywa, czuła istota, która dzieli jego podziemny los. Powiernik mamrotanych przez niego słów, podbitych przerażeniem i ciemnymi, gęstymi łzami, towarzysz bytowania w betonowych mrokach.

Przyciska samochodzik do szybko bijącego serca, jeździ jego trzema krzywymi kółkami po bezdrożach chudej, zapadniętej klatki piersiowej, jakby masując swój niepokój. Może zwichrowany mechanizm samochodowych kółeczek tym masażem wydobędzie z jego mózgu choć pojedynczą endorfinę? Może ich miarowy ruch zahipnotyzuje w nim histeryzujące coraz intensywniej demony lęku?

Woła: *Мамочка, мамочка!* – ale zgięta przy przeciwległej ścianie schronu figura nawet nie podnosi głowy, nie wyciąga automatycznie cieplutkiej kołyski ramion. Trwa w jakimś niepokojącym stuporze. Przypomina już nie żywą, energiczną kobietę, jaką była parę tygodni temu, ale zastygłą lawę trwogi. Przygarbiona ciężarem pierwotnego strachu, spogląda niewidzącymi oczyma tylko do wnętrza siebie. Dla niego już w tych jej

wewnętrznych, intymnych komnatach najwyraźniej nie ma miejsca. Podskórne przerażenie wypełniło ją tak szczelnie, że pochłonęło wszelkie inne uczucia. Może także matczyną miłość? Choć chłopiec ma nadzieję, że może pozostało jej nieco w zakamarkach maminego DNA, w skręconej spirali genów, o której opowiadała mu kiedyś mądra бабуся. Mamusie przecież kochają swoich synków, mamusie przez dziewięć miesięcy są biologicznym schronem dla tych bezbronnych istotek z chromosomami XY. Jego мамочка także z pewnością tylko tymczasowo doświadcza katatonii, zawieszona w trwaniu i wszelkich czynnościach życiowych w podmiejskim bunkrze. Wokół niej inne byty skamieniałe, byty niedowierzające w to, co się stało, byty chropawe i lodowate, ale i inne byty – skrzące się witalnością i wewnętrzną siłą, ładowaną jakimiś tajnymi, wewnętrznymi akumulatorami. Ona ich nie posiada…

Chłopiec ostrożnie wysuwa dłoń i dotyka zimnych, szorstkich ścianek schronu. Wydaje się mu, że schron to rodzaj podziemnej, betonowej grzybni miasta, która z każdym kolejnym dniem rozrasta się o nowe, wchłonięte z zewnątrz ludzkie egzystencje. Podobnych w jego mieście jest ponad pięćset, бабуся opowiadała mu kiedyś, że w razie zagrożenia może się w nich pomieścić około trzech milionów ludzi. Chłopiec nie wie, ile to jest trzy miliony, ale czuje, że to bardzo, bardzo dużo. Nie starczyłoby do policzenia paluszków u rąk i nóg całej jego grupy w przedszkolu.

Przedszkole… Nieporadne literki, zapach końcówek naostrzonych temperówką kredek i krzywo przyklejone brudzącym klejem kolorowe wycinanki… - chłopiec na myśl o tym nierealnym teraz świecie zastanawia się czy to nie był rodzaj długiego snu, śnionego podczas przymusowego leżakowania. Wyobraża sobie, że jego koledzy i koleżanki siedzą teraz w podobnych schronach, czekając na koniec potyczek szalejących, kąsających demonów zła. Całe podziemne miasto, Kijów – beta, czyli grzybnia – matka, wypuściła już rozrastające się odrośla, w których chronią się przed czasem apokalipsy przerażeni ludzie ze swoimi własnymi, prywatnymi plątaninami myśli. Grzybnia – matka troskliwie kryje w trzewiach ziemi swoje ukraińskie potomstwo – діти. W miliardach podziemnych splotów tka ich nowe losy, impregnuje stalowymi nitkami odwagi i mocy. Szepcze do uszu przeciwbólowe słowa otuchy, słowa spiżowe z wielkimi kwantyfikatorami bohaterstwa, słowa medycznie uzdrowicielskie. Kogo trzeba, wkłada tymczasowo do kojca uspokojenia, by tam doszedł do siebie. Zawija trudne odczucia w ciasne, krępujące beciki i nie pozwala im się z nich wydostać. Opatruje trudno gojące się rany na duszy, bo душа pokaleczona, brocząca krwią i toczona robactwem złych emocji, wymaga szczególnie troskliwej pielęgnacji. Chłopiec wyczuwa opiekuńczą naturę kijowskiej grzybni – matki, wszędobylskie, kojące ręce - łagodnie piastujące wybrakowane istnienia, wydrążone z pozytywnych emocji ludzkie skorupy, humanoidalne wylinki po dawno odczuwanym szczęściu. Pragnie się im oddać, zaufać im, wesprzeć się na ich pewnych ruchach i krzepiących gestach, tak odmiennych od teraźniejszych dłoni jego maminki.

Patrzy na nią wzorkiem uzbrojonym nagle w soczewkę dojrzałości i dziwi się, jak w ostatnich dniach krucha się stała, jak słaba… Nie dostrzega w niej nic z tej nadmocy, którą się zawsze otaczała, nie wyczuwa przy niej najcieńszej nawet warstewki ochronnego pola siłowego. Jest zupełnie… naga. Naga nagością niewidzialną, więc tym groźniejszą, nieuświadomioną. Kuli się zewnętrznie i wewnętrznie, zapada do środka, jakby cała podskórnie spleśniała. Bulgoczą w niej nieczystości pożerającego jej wolę zwierzęcego strachu, nieuświadomione grozy przeczuć. Grzybnia schronu współczuje jej organicznie…

Kobieta – pętelka nie jest już w stanie spełniać roli matki – żywicielki, więc to inne ręce karmią jej syna, podają mu jednorazowe kubki wielorazowej uczynności, poją wodą i krzepiącym, choć nieco czerstwym wyrazem powszedniej życzliwości. Inne dłonie układają go do snu. Czasem skrzypiącym, jakby wyschniętym głosem - opowiadają zakurzoną, dziwnie szarą bajkę. Przyjmuje ją z wdzięcznością, choć bez dziecięcej ekscytacji.

Przeczuwa, że dzieciństwo zostawił – jak zbędne ubranie, przed drzwi wejściowymi do wnętrza schronu. Musi sobie radzić w nowej skórze, starając się, by jak najszybciej zagoiły się rany po brutalnym, nagłym zdarciu poprzedniej. Wciąż więcej czuje niż rozumie, ale tak jest dobrze, tak jeszcze musi zostać przez jakiś czas. Gdyby zbyt szybko zrozumiał za wiele, jego dusza mogłaby tego nie wytrzymać i ulec jakiejś nieodwracalnej modyfikacji. Mogłoby się to skończyć chorobliwym stuporem, jak u matki, albo jeszcze innym rodzajem niebezpiecznej transformacji w byt nieznany. To także przeczuwa i dlatego wciąż pielęgnuje w sobie to dziecięce nierozumienie, wątpliwości, szczyptę naiwności. Unika zadawania pytań ludziom wokół, a przede wszystkim sobie, unika odpowiedzi jak zabójczej trucizny. Wyrazy takie jak: wojna, śmierć, nicość - zamknął w szczelne fiolki i ukrył w pojemniku do przechowywania groźnych, toksycznych, uczuciowych radiofarmaceutyków. Ale nocą i tak powstrzymywane cały dzień emocje znajdują swoje ujście. Moczy się cudzym i swoim strachem, moczy się w naprędce założony, niepasujący do niego kombinezon dorosłości. Znów jakieś ręce wycierają jego ciało do sucha, zmieniają kombinezon na czysty, ale ten kolejny także jest kombinezonem dorosłości, również za wielkim, źle skrojonym. Rozgląda się wokół, ale nigdzie nie może dostrzec wdzianka kilkulatka, w jakie powinien być ubrany. No tak, jego ubranie zostało przed drzwiami do schronu, ale dlaczego wewnątrz bunkra nie ma żadnego innego, odpowiedniego dla dziecka? Czyżby wszystkie dzieci ze schronu oskórowane zostały z epidermy beztroskiego dzieciństwa?

Teraz ich linią melodyczną codzienności są trzaski, świsty, głuche tąpnięcia, warkot lecących samolotów. Teraz ich kołysanką jest coraz cichszy z każdym dniem płacz, a ich posłaniem – opuszczone bezradnie ramiona matek z twarzami zmienionymi w skostniałe maski voodoo. Tymczasem matka chłopca zeszpulowuje się coraz bardziej do wewnątrz, kurczą się jej matczyne lądy i oceany, redukuje się, wytraca ostatnie opary wewnętrznych mocy. Chwilami wydaje się, że próbuje coś powiedzieć, ale jej usta tylko poruszają się niezbornie, wargi rozjeżdżają na boki, flaczeją i nagle zetlałe słowa osypują się niewidzialnym popiołem do wnętrza leja po sercu. Synowi wydaje się, że z jego krawędzi wystają tylko biologiczne strzępy: zastawka płucna, żyła czcza górna, aorty, rozgałęzienia żył płucnych, kilka centymetrów lewej i fragment prawej komory. Oto co zostało po ich miłości… porozrywane kabelki rodzinnych uczuć. Ten obraz rozpycha się tuż pod jego powiekami, gęsto przetykany powtarzającymi się takimi samymi kliszami (jakby dostały wizualnej czkawki). Boleśnie uwiera, deformując na zawsze prawdziwy obraz matki. Мамочка w jego wspomnieniu to zatrzymamy w kadrze pamięci poszarpany strzęp biologii. Zabiera go jednak, ciągnąc za sobą krwawą nitkę, która niczym pępowina połączy go z nią na odległość ponad tysiąca kilometrów.

Jakieś dłonie wyrywają go pewnego wieczora z kijowskiej grzybni – matki, z rdzennego pramatecznika schronu, kraju, miejsca na mapie. *Ona tu zostaje* – wskazują na niewidomą kobietę, dla której od urodzenia był synem (miłością, światem, wszystkim). – *Teraz jesteś jej jedyną przyszłością* – tłumaczy mu jakiś głos, ale on nie rozumie, z całych sił stara się nie rozumieć, przecież ćwiczył to, tak dobrze opanował udawanie! Мамочка została w grzybni schronu, podobnie jak cała grupa niewidomych kobiet i mężczyzn, których nie było jak bezpiecznie wywieźć z enklawy niechcianej tutaj przez nikogo wojny. Postanowiono uratować tylko tych kilkoro dzieci. Wyłuskano je ze schronu podmiejskiej grzybni.

***

Pieszo, samochodem, autobusem, pociągiem. Z prawej strony mapy na lewą. Z betonowego schronu - do Poznania, do nieznanej rodziny. A wszędzie za nim ciągnie się krwawa nitka tęsknoty, która jak pępowina łączy go z matką, z ukraińskim łożyskiem - państwem. Mówią na niego *uchodźca* i wpychają w uszy szeleszczące, świszczące słowa, których nie rozumie. Ale teraz bardzo chce zrozumieć, musi je pojąć! Wyczuwa przecież, że nie ma wśród nich wielkiego jak bomba słowa: смерть**.** Kijowska grzybnia – matka po nim

lamentuje, a jego мамочка wciąż histerycznie, triumfalnie się śmieje. Ona już wie: jej głębinowy – schronowy synek ocalał! Łącząca ich pępowina uczucia, rozciągnięta na ponad 1100 kilometrów - wciąż przecież pulsuje, nadając jasny komunikat: *Żyje, żyje, żyje!*